INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER

Niezależny Portal Finansowy
INDEPENDENT TRADER

Wydanie 18 / 2016

Niezależny Portal Finansowy
INDEPENDENT TRADER

W dzisiejszym wydaniu:

1 **Kiedy inflacja zniszczy nasze oszczędności?** **Str. 2-5**

Zadłużenie globalne jest na niespotykanych dotąd poziomach. Wszystko wskazuje na to, że bankierzy centralni postanowili je zmniejszyć za pomocą scenariusza inflacyjnego.

2 **Jak zdestabilizować kontynent?** **Str. 6-9**

Napływ do Europy imigrantów z Bliskiego Wschodu może spowodować spore zamieszanie. Nie wiele osób wie, że kryzys imigracyjny został wywołany celowo.

3 **Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni – wrzesień, cz. 1** **Str. 10-14**

Pierwsza część cyklu artykułów o najistotniejszych wydarzeniach finansowych i geopolitycznych września. Jest to lektura obowiązkowa dla każdego inwestora.

4 **W czyich rękach spoczywa polski dług?** **Str. 15-19**

Dług Polski z roku na rok rośnie. Konsekwencje permanentnego deficytu budżetowego wydają się być nieuniknione. Ich skutki odczują wszyscy Polacy.

5 **Srebro – moje ulubione aktywo.** **Str. 20-26**

Srebro może okazać się bardzo dobrą inwestycją na przestrzeni najbliższych lat. W związku z tym postanowiłem rozwiać kilka mitów dotyczących tego metalu.

Kiedy inflacja zniszczy nasze oszczędności?

Na przestrzeni ostatnich dwóch dekad zadłużenie globalne na poziomie osobistym, korporacyjnym oraz rządowym dosłownie eksplodowało. W teorii im bardziej jesteśmy zadłużeni, tym instytucje finansowe mają nad nami większą kontrolę. Obecnie jednak dług doszedł do takich rozmiarów, że potencjalne bankructwa są w stanie zagrozić systemowi monetarnemu.

Aby przeprowadzić kontrolowane bankructwa i podnieść poziom centralizacji planowano postraszyć nas wariantem cypryjskim na masową skalę. Decyzje odnośnie kształtu przyszłego systemu monetarnego nie mogą zapaść bez poprzedzającego je kryzysu. Ostatecznie, jeżeli ludzi postraszy się wystarczająco skutecznie, sami domagają się, aby rząd „coś z tym zrobił".

Kradzież oszczędności na masową skalę ma jednak ogromną wadę. Wzbudza powszechny gniew społeczeństwa. Jeszcze na fali niezadowolenia do władzy mógłby dojść prawdziwy reformator, który obnażyłby, jak działa system. Dodatkowo, społeczeństwo, któremu przystrzyże się oszczędności, naturalnie zwraca się w kierunku gotówki, a walka z nią wydaje się celem nadrzędnym.

Długi są jednak długami. Ich nagromadzenie zagraża ciągłości systemu. Ich wysokość należy więc zredukować do poziomów, przy których będzie można przeprowadzić dalsze reformy, podnoszące poziom władzy nad walutą. Skoro bezpośrednia redukcja długów za pośrednictwem Bail-in'ów okazała się zbyt ryzykowna, należało skorzystać z innego rozwiązania - wysokiej inflacji.

Od roku 2008 banki centralne podejmowały różne działania, żeby wywołać inflację. Zwiększano podaż waluty na poziomie banków centralnych, ale większość nowo wykreowanych środków płatniczych pozostawała w bilansach banków. Stopy procentowe zredukowano do zera, aby z jednej strony zmusić społeczeństwo do wydawania oszczędności, a z drugiej ułatwić rządom zapanowanie nad kosztami obsługi horrendalnego długu.

Inflacja dwucyfrowa się jednak nie pojawiła, a taka jest konieczna, aby dług rzeczywiście zaczął się dewaluować. Jeżeli długu nominalnie przybywa o 3% - 5% rocznie (odsetki + deficyt budżetowy), a jednocześnie mamy rzeczywistą 10% inflację, to w ujęciu realnym zadłużenie spada 5%- 7% rocznie. Jeden rok oczywiście niczego nie zmieni, ale na przestrzeni dekady można osiągnąć pożądany efekt.

Wiele sygnałów wskazuje właśnie na to, że banki centralne wybrały destrukcję waluty, aby obniżyć wartość długu do poziomów, przy których spadnie ryzyko zapaści całego systemu. Jeżeli mam rację, to na przestrzeni kolejnej dekady utrzymane zostaną praktycznie zerowe stopy procentowe, przyśpieszy dodruk i co ważne, zostanie on przeznaczony na finansowanie deficytów tak, aby jak najwięcej waluty rzeczywiście trafiło do ludzi. Case Japonii z dodrukiem niepodnoszącym zadłużenia (perpetual bonds) opisywany w oddzielnym artykule, stanie się nowym standardem.

Jakich konsekwencji możemy oczekiwać?

a) Musimy zdać sobie sprawę, że odsetki od lokat, czy tzw. bezpiecznych obligacji nie będą nam w stanie zrekompensować inflacji, nie mówiąc już o zyskach.

b) Większość tzw. bezpiecznych funduszy zobligowana jest do inwestowania głównie w obligacje, aby ograniczyć ryzyko. Dzięki prawnym regulacjom oraz interwencjom banków centralnych obniżających rentowność obligacji, fundusze te nie będą w stanie utrzymać siły nabywczej naszych oszczędności, o zyskach nie wspominając. Już dziś wielu zarządzających funduszami inwestycyjnymi szuka bezowocnie inwestycji generujących dochód na poziomie chociażby 3%.

Jest to tragiczne, zwłaszcza że jeszcze 10 - 15 lat temu zysk rzędu 5% powyżej inflacji nie wiązał się praktycznie z żadnym ryzykiem. Dziś o takich zwrotach można zapomnieć. Przyszłość zapowiada się jeszcze gorzej.

c) Spadnie realna siła nabywcza emerytur i rent. Rządy co roku rewaloryzują stałe świadczenia o wartość inflacji CPI, która nijak ma się do rzeczywistego wzrostu cen. Absolutnie nie ma co liczyć na to, że urealni się metodologia liczenia inflacji lub świadczenia będą rosły powyżej inflacji. Gdy w zeszłym roku w Wenezueli MFW wskazywał na 70% inflację, dane rządowe mówiły o co najwyżej 30%. Owe 40% stanowi bardzo znaczącą różnicę, zwłaszcza jeżeli o tyle spada siła nabywcza świadczeń wypłacanych przez rząd. Żebyśmy się dobrze zrozumieli: rządy, nawet zbankrutowane, będą wypłacać emerytury, ale ich siła nabywcza znacząco spadnie w stosunku do obecnych poziomów.

Skoro pieniądz się dewaluuje, to nic tylko zaciągać kredyty :-)

W teorii wszystko wygląda prosto, ale jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach. Problem 99% kredytobiorców polega na tym, że albo mają kredyty zaciągnięte w walutach obcych, albo w PLN o zmiennym oprocentowaniu. Tak długo, jak sytuacja jest pod kontrolą, tak długo nasz kredyt się dewaluuje. Problem jest jednak taki, że wszystkie waluty nie dewaluują się w jednakowym tempie i co gorsza, los kredytobiorców zależy tak naprawdę od globalnych funduszy inwestycyjnych.

Wystarczy, że nagle pogorszą się perspektywy dla Polski lub wzrośnie awersja do ryzyka i z naszego kraju zacznie uciekać kapitał spekulacyjny. Inwestorzy pozbędą się naszych akcji oraz obligacji. Uzyskane ze sprzedaży złotówki zamienią na franki, dolary czy euro. W ciągu kilku tygodni kurs walut może łatwo wzrosnąć o 30%. Aby przeciwdziałać osłabieniu się waluty, bank centralny w pierwszej kolejności wyprzeda część rezerw walutowych, ale takie działanie bardzo rzadko okazuje się skuteczne. Gdy już rezerwy zostaną poważnie uszczuplone, zostaje tylko podniesienie stóp procentowych, ale nie o 1 czy 2 punkty procentowe, lecz o 10 i więcej. Przekaz dla globalnych inwestorów ma być konkretny. „Nie satysfakcjonowały was 3% lokaty, rozumiemy. Teraz jednak możecie skorzystać z lokat płacących 10% - 15%". Jeżeli to zadziała, super.

Jeżeli nie, stopy podnosi się dalej. Aby pokazać Wam możliwości banków centralnych, załączam wykres, obrazujący wysokość stóp procentowych na Ukrainie.

Przez 8 lat mieliśmy stabilne stopy procentowe. Sytuacja zmieniła się w 2014 roku, kiedy to stopy wzrosły z 7,5 do 30% w ciągu kilku miesięcy.

Jeżeli miałeś kredyt walutowy, to w ciągu zaledwie roku jego wartość potroiła się wraz ze wzrostem kursu USD czy EUR. Jeżeli miałeś kredyt w hrywnie, to nagle musisz spłacać raty wielokrotnie wyższe, niż zakładałeś. Dziś, po uspokojeniu sytuacji raty kredytów w hrywnie wynoszą „raptem" dwukrotność rat sprzed kryzysu. Warto również zaznaczyć, że mimo wysokiej inflacji ceny nieruchomości znacznie spadły. Brakuje bowiem kupujących, których stać na zakup nieruchomości, a wszelkie zakupy realizowane są za gotówkę.

Jak widzicie, z kredytem, który docelowo może się zdewaluować, nie jest tak prosto. Pewnym rozwiązaniem są oczywiście kredyty w PLN ze stałym oprocentowaniem, ale z tego, co mi wiadomo, maksymalny okres, na który możemy zamrozić wysokość odsetek wynosi 5 lat.

A może jednak deflacja?

Zwolennicy scenariusza deflacyjnego, jak np. Harry Dent, twierdzą, że banki centralne nie mogą wywołać inflacji, gdyż odpowiadają za 5% podaży waluty. Reszta jest kreowana w systemie rezerwy cząstkowej. Nie jest to do końca prawdą. Bilanse największych banków centralnych odpowiadają dziś za 20-35% ogólnej podaży waluty. Skupując obligacje o negatywnym oprocentowaniu, które dziś stanowią 40% wszystkich obligacji, przekazują środki do budżetu, skąd trafiają do przeciętnego Kowalskiego. Ostatecznie większość rządów wydaje dużo więcej, niż zbiera z podatków. Różnica pochodzi właśnie pośrednio z banku centralnego.

Piszę pośrednio, gdyż w większości krajów między bankiem centralnym, a rządem występuje bank komercyjny, aby zachować pozory wypłacalności.

Jeżeli do obecnych działań dołączymy kolejne szalone pomysły, jak np. perpetual bonds, to dalsza destrukcja waluty wydaje się pewnikiem. Pytanie tylko, czy uda się zdewaluować dług w sposób kontrolowany, czy jednak dojdzie do poważniejszego wydarzenia, po którym sytuacja przybierze zupełnie inny obrót?

Jest to o tyle istotne, że punktów zapalnych jest mnóstwo. Wymienię tylko cztery:

- upowszechnienie obligacji w SDR i spadek popytu na obligacje dolarowe;

- kaskadowe bankructwa banków włoskich, portugalskich czy hiszpańskich;

- kryzys walut krajów rozwijających się wynikający z niskich cen surowców;

- większy konflikt na Bliskim Wschodzie.

Wielu z Was teraz się zastanawia, kiedy może dojść do załamania obecnego systemu i czy do niego rzeczywiście dojdzie? Obawiam się, że niestety nie da się na to pytanie odpowiedzieć. W układance jest zbyt wiele zmiennych, na które oddziaływuje zbyt wiele sił.

Dwa czy trzy lata temu widząc, z jakim uporem forsuje się procedurę Bail - in, uważałem, że bankructwa banków ze wszystkimi tego konsekwencjami zostały zaplanowane i tylko czekamy na odpowiedni moment, po czym na G20 zapadną decyzję przenoszące nas do nowego systemu monetarnego.

Dziś jednak wiele wskazuje na to, że ciężar nagromadzonego długu jest na tyle duży, że w pierwszej kolejności należy trochę posprzątać (inflacja), a dopiero po osiągnięciu pewnego poziomu przyjdzie czas na dalsze działania. Ludzie, którzy kontrolują system, zdają sobie doskonale sprawę, że jeżeli kryzys będzie zbyt dotkliwy i ludzie stracą resztki zaufania do banków, to o eliminacji gotówki będzie można zapomnieć, a to jest właśnie cel nadrzędny. Ostatecznie, po wprowadzeniu wyłącznie pieniądza bezgotówkowego, kontrola nad ludźmi wejdzie na poziom, o którym nie śniło się nawet Orwellowi.

Trader21

Jak zdestabilizować kontynent?

Kryzys imigracyjny, który dotknął Europę kilkanaście miesięcy temu, wywołał jednostronną reakcją najważniejszych oficjeli Unii Europejskiej oraz europarlamentarzystów. Publiczną dyskusję całkowicie zdominowały głosy o konieczności przyjęcia imigrantów. Co więcej, przemilczano wszystkie dokonywane przez nich przestępstwa. Nawet po zamachach politycy powtarzali, że pojedyncze wydarzenia nie mogą zmienić drogi obranej przez Europę.

Nowe światło na stronniczość polityków rzucają dokumenty związane z Open Society Foundation, czyli fundacją George'a Sorosa. Trafiły one do sieci po ataku hakerskim. Na ich podstawie wyraźnie widać, w jaki sposób możliwe jest zdominowanie narracji w mediach, a także uzależnienie kilkuset polityków od jednego człowieka.

Praca u podstaw

W każdym społeczeństwie kilka lub kilkanaście procent stanowią osoby, posiadające wystarczająco dużo czasu oraz zdrowego rozsądku, aby swoją opinie kształtować w oparciu o zróżnicowane źródła informacji. W przypadku większości sytuacja wygląda niestety zupełnie inaczej – nawet jeden wzruszający reportaż w wieczornym wydaniu wiadomości potrafi wpłynąć na poglądy tysięcy osób.

Open Society Foundation postanowiła wykorzystać siłę chwytliwej propagandy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2014 roku. Z inicjatywy prywatnej fundacji George'a Sorosa w miesiącach poprzedzających wybory przeprowadzono kilkadziesiąt projektów. Nakłady na każdy z nich wyniosły oficjalnie od kilkunastu do 340 tysięcy dolarów.

W całej inicjatywie bardzo istotne były cele formułowane przez organizatorów. Należały do nich: walka z mową nienawiści, zwiększenie udziału kobiet w polityce czy też wzmocnienie znaczenia ośrodków znajdujących się daleko od władzy. Każdy z tych punktów brzmi pięknie, więc potrzeba dobrego przygotowania merytorycznego, aby w debacie publicznej udowodnić, że ślepa realizacja powyższych celów ma też swoje efekty uboczne. Dla przykładu: walka z mową nienawiści bardzo łatwo może się stać zwykłym ograniczaniem wolności słowa.

Nie zmienia to faktu, że postulaty poszczególnych projektów fundacji Sorosa brzmiały świetnie, dzięki czemu łatwiej zyskiwały przychylność nieświadomych, zwłaszcza młodych osób. Jednocześnie, będąc kandydatem do Parlamentu Europejskiego, najłatwiejszą receptą na sukces było podpięcie się pod popularne hasła o tolerancji i równości.

Specyfikę propagandy prowadzonej przez Open Society Foundation warto uzupełnić opisem przykładowego projektu.

Nazwa: Nasza Europa – Nasze Wybory

Projekt prowadzony na Węgrzech, we Francji, Włoszech i Grecji. Trzymiesięczna kampania w mediach, kierowana do młodych osób, mająca na celu rozpowszechnianie pozytywnych historii o imigrantach, a także wyszydzanie ksenofobicznych zachowań. Nakłady finansowe: 50 tysięcy dolarów.

Prowadzona w ten sposób propaganda objęła wszystkie kraje Unii Europejskiej (ze szczególnym uwzględnieniem Francji, Włoch, Węgier i Wielkiej Brytanii) i towarzyszyła Europejczykom podczas kampanii przed eurowyborami.

1/3 Parlamentu Europejskiego pod kontrolą jednego człowieka

Niedawno w sieci ukazał się raport Kumquat Consult dla Open Society zatytułowany „Niezawodni sojusznicy w Parlamencie Europejskim". Zważywszy na to, jak dużą rolę odgrywają w Brukseli lobbyści, trudno oczekiwać, aby wspomniani sojusznicy działali w oczekiwany sposób tylko dlatego, że identyfikują się z postulatami fundacji Sorosa. Niewątpliwie potrzebne są tutaj materialne argumenty.

Temat jest o tyle istotny, że w raporcie wymieniono… 226 członków Parlamentu Europejskiego. To blisko 1/3 całego europarlamentu. Liczba „sojuszników Sorosa" przewyższa liczbę mandatów przyznanych najważniejszym krajom UE. Zważywszy na te dane, samo rozdzielanie mandatów wydaje się być zwyczajną szopką. Rzeczywisty podział sił jest zupełnie inny i większą rolę od rządów poszczególnych państw odgrywają w nim np. niepozorne fundacje należące do wpływowych osób.

W Parlamencie Europejskim działa obecnie osiem bloków politycznych. Wśród osób wymienionych w raporcie Kumquat Consult brakuje wyłącznie członków „Europy Narodów i Wolności", czyli frakcji dowodzonej przez Marine Le Pen, złożonej z unioscеptyków.

W raporcie pojawiło się sześciu polskich polityków. Biorąc pod uwagę, że przysługuje nam 51 mandatów, jest to stosunkowo niska liczba. Raport z pełną listą członków Parlamentu Europejskiego określanych mianem „niezawodnych sojuszników" jest dostępny na stronie DC Leaks, gdzie znajdują się również inne informacji dotyczące działalności George'a Sorosa.

Analiza dokumentów związanych z Open Society Foundation pozwala zrozumieć, dlaczego tak duża liczba europarlamentarzystów wspierała, i nadal wspiera, realizowanie wizji „otwartego społeczeństwa". Politycy, o których mowa, świadomie ryzykują bezpieczeństwem milionów Europejczyków dla własnych korzyści. W efekcie na Starym Kontynencie pojawiły się setki tysięcy imigrantów, którzy przybywając do Europy nie byli w żaden sposób kontrolowani. Jakby tego było mało, niemieckie służby dopiero po największej fali imigrantów przyznały, że wśród osób tych znajdowali się bojownicy Państwa Islamskiego. Wcześniejsze uparte utrzymywanie wersji, że „nie ma się czego obawiać", pozwoliło na wpuszczenie imigrantów bez jakiejkolwiek kontroli.

Taka sytuacja nigdy nie miałaby miejsca, gdyby nie odpowiednia propaganda (praca u podstaw) oraz odpowiednie wpływy polityczne, jakimi dysponuje tak naprawdę mała grupa osób m.in. wspominany w tym artykule George Soros.

Doprowadzenie do centralizacji władzy w rękach polityków, których łatwo kontrolować z tylnego siedzenia, jest priorytetem Sorosa i jemu podobnych. Z punktu widzenia tych osób, najlepiej byłoby całkowicie zatrzeć jakąkolwiek tożsamość narodową. W mediach stale pojawiają się wypowiedzi mające uderzać w sens rozróżniania Europejczyków ze względu na posiadane obywatelstwo. Przykładem może być niewinne zachowanie pani Róży Thun, która po zakończeniu igrzysk olimpijskich wkleiła na Twitterze klasyfikację medalową z uwzględnieniem Unii Europejskiej jako jednej reprezentacji. Pytanie brzmi: czy ktoś słyszał o jakimkolwiek zawodniku, który mówiłby o zdobywaniu medali dla Unii Europejskiej? Albo, że nie może doczekać się hymnu UE odegranego przy wręczaniu medali? Można zauważyć, że jest to raczej odgórnie narzucany kierunek zmian, niż rzeczywista wola obywateli.

Podsumowanie

Zamachy terrorystyczne, które w ostatnich miesiącach kilkukrotnie wstrząsnęły Europą, wywołały u wielu niechęć czy wręcz nienawiść względem imigrantów. Pamiętajmy jednak, że właśnie to było celem całej operacji.

Załóżmy, że w Europie rządziłyby osoby chcące uniknąć zarówno destabilizacji kontynentu, jak i stawiania płotów na granicach. W przypadku napływu imigrantów rozwiązanie byłoby banalnie proste. Należałoby znieść pomoc socjalną względem przybyszy. Najlepszy przykład mamy pod nosem – większość Polaków nie ma świadomości, że przyjęliśmy milion Ukraińców. Dlaczego? Ponieważ wielu z nich przyjechało tutaj pracować i na to poświęcają swoje siły. Jednocześnie są wdzięczni za możliwość poprawienia swojego standardu życia.

Z imigrantami w Europie Zachodniej jest zupełnie inaczej. Setki tysięcy osób, które przybyły z Bliskiego Wschodu i Afryki, to najgorszy element, jaki mógł trafić na Stary Kontynent. Część z nich to osoby powiązane z organizacjami terrorystycznymi, inni zaś pojawili się w Europie skuszeni wizją szerokiego socjału i bycia utrzymywanymi przez państwo. Osób faktycznie uciekających przed wojną było w tej grupie tyle, co słynnych „matek z dziećmi". Kilka procent.

To właśnie było celem. Tylko tak „wyselekcjonowana" grupa może wyprowadzić z równowagi tolerancyjnych i pragnących spokoju Europejczyków. To właśnie ci ludzie mają doprowadzić w dotychczas cywilizowanej Europie do wojny domowej, która zupełnie zmieni nastawienie mieszkańców naszego kontynentu do działań na Bliskim Wschodzie. Kiedy do tego dojdzie, jakakolwiek interwencja NATO w krajach muzułmańskich będzie przyjmowana z całkowitym zrozumieniem.

Nie zapominajmy również, że każdy kolejny zamach to dla polityków okazja, aby jeszcze bardziej ingerować w nasze życie pod pretekstem zwiększenia bezpieczeństwa. Wydaje się, że jednym z trudniejszych zadań jest zrozumienie, iż źródłem wielu poważnych problemów są właśnie osoby mające rzekomo zapewnić nam bezpieczeństwo. Tak naprawdę są to jednak tylko „chłopcy na posyłki" naprawdę wpływowych osób, których zupełnie nie interesuje standard życia zwykłego obywatela, a jedynie dalsze poszerzanie swojej władzy.

Pokazałem powyżej przykładowe działania Sorosa w Europie, ale warto wspomnieć, że to właśnie on najsilniej wspiera finansowo kampanię Hillary Clinton. Kandydatka Partii Demokratycznej została przez niego wsparta kwotą 30 milionów dolarów. Umocnienie wpływów Sorosa w USA będzie oczywiście oznaczać większe możliwości w destabilizowaniu kolejnych rejonów świata, tak jak działo się to w ostatnich latach np. na Bliskim Wschodzie.

Zespół Independent Trader

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni - wrzesień, cz. 1

Grecy zostaną zmuszeni do zdeklarowania wartości własnego majątku

Od stycznia 2017 roku 8,5 mln greckich obywateli zostanie zobowiązanych do złożenia deklaracji poświadczającej wartość własnego majątku. Chodzi przede wszystkim o wykazanie nieruchomości, biżuterii, antyków, dzieł sztuki, a nawet ilości posiadanej – poza systemem bankowym – gotówki.

Takie działanie może zapowiadać tylko jedną rzecz: podatek od bogactwa. Grecja jest aktualnie zmuszana do wyprzedaży majątku narodowego pod obsługę długu. I tu trzeba podkreślić – długu, którego nigdy nie będzie mogła spłacić. Nawet gdyby sprywatyzować bezcenne zabytki kraju, który jest najstarszym centrum kultury europejskiej, to zgromadzony na drodze licytacji kapitał w żaden sposób nie wystarczy na pokrycie bieżących zobowiązań. Dodatkowo sytuację pogarsza obecny konflikt pomiędzy rządem Niemiec i MFW, który nie sprzyja porozumieniu w kwestii wypłaty kolejnych transz pomocy finansowej. Wiele wskazuje na to, że grecki rząd przygotowuje się już do następnego kryzysu związanego z płynnością. Tym razem jednak, po wymagany kapitał sięgnie do portfeli tej części społeczeństwa, która solidnie oszczędzała środki na ciężkie czasy.

Agencje ratingowe bronią ekonomiczną w rękach USA

USA już od dawna używają największych agencji ratingowych jako swojej broni w wojnie ekonomicznej przeciwko krajom, które wyłamują się spod władzy hegemona. Obecnie na ich celowniku znalazła się Turcja – pierwsze obniżki ocen nastąpiły zaraz po (przeprowadzonym w połowie lipca) nieudanym puczu.

Dlaczego ostatnia rewizja ratingów stanowi atak, a nie zwyczajne praktyki oceny ryzyka kredytowego? Ponieważ postępowanie S&P czy Moody's nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego. Pucz nie wpłynął znacząco na gospodarkę, w przeciwieństwie do unormowania stosunków dyplomatycznych (a co za tym idzie i gospodarczych) z Izraelem i Rosją (do jakiego doszło dwa tygodnie wcześniej).

Turystyka jest w Turcji jednym z sektorów, który ma ogromny wpływ na gospodarkę. Z tego powodu zestrzelenie przez Turków rosyjskiego myśliwca w Syrii miało swoje poważne polityczne i ekonomiczne konsekwencje – ostre spięcia na linii Ankara-Moskwa, a następnie pustki w tureckich hotelach. Dopiero Erdogan unormował sytuację. Rozmowy dyplomatyczne przyniosły pozytywne efekty, dzięki czemu rosyjscy turyści zaczęli ponownie odwiedzać Turcję. Wznowiono również wspólne projekty inwestycyjne (takie jak np. „Turkish Stream"), podpisano nowe umowy handlowe i zniesiono sankcje. Wydaje się, że w takim otoczeniu powinniśmy zobaczyć raczej poprawę ratingu, niż jego obniżenie. Tymczasem wiele wskazuje na to, że USA nie zamierzają zrezygnować z próby podmiany nieposłusznego Erdogana i po nieudanym puczu planują użycie broni ekonomicznej.

Podniesienie kosztów obsługi długu, a w efekcie wywarcia presji finansowej na rząd w Ankarze, jest pierwszym z wielu kroków w celu zmuszenia go do uległości.

Chiny i Rosja zwiększą zakres pomocy dla Syryjczyków

Wojska Rosji i Chin dostarczą pomoc humanitarną dla Syryjczyków żyjących w rejonach konfliktu. Przystąpią również do zbrojenia i szkolenia syryjskich żołnierzy walczących z bojownikami Państwa Islamskiego. Do tej pory Pekin unikał zaangażowania w konflikt bliskowschodni. Sytuacja najwyraźniej zmieniła się na tyle, że postanowiono zmienić postulaty polityki zagranicznej.

Współpraca pomiędzy wojskami Rosji i Chin rozwija się również w basenie Morza Południowochińskiego. Oba kraje przeprowadziły kilka dni temu wspólne morskie manewry wojskowe. Był to wyraźny sygnał wysłany w stronę USA, informujący o tym, że sojusz rosyjsko-chiński jest silny, a wrogie działania przeciwko jednemu państwu będą odpierane wspólnie.

Antyrosyjskie sankcje godzą w europejskie interesy

Sankcje nałożone na Rosję i kontr-sankcje (które zostały wprowadzone na produkty eksportowane z terenów Unii) nie dość, że nie zmusiły Putina do uległości, to jeszcze wzmocniły jego pozycję w kraju i za granicą. Powstałą lukę w Rosji wypełniły przede wszystkim spółki z chińskim kapitałem. Natomiast potrzeby, których nie mogą zaspokoić Chińczycy (czyli głównie te związane z produkcją żywności), uzupełnia import z krajów Azji i Ameryki Południowej oraz prężnie rozwijający się rosyjski sektor artykułów spożywczych. Starania firm europejskich, by ominąć sankcje, nie przyniosły efektów. Zmuszone więc zostały do walki o rynek, na którym miały już ugruntowaną pozycję. Dzięki nieudanej próbie izolacji Rosji na arenie międzynarodowej, Kreml przeszedł ekonomiczny test bojowy i teraz stanowi jeszcze poważniejsze zagrożenie dla interesów Zachodu.

Rząd zachęca obywateli do gromadzenia zapasów żywności i wody

Rządy Niemiec, Czech i Finlandii wystosowały rekomendacje do swoich obywateli, w których sugerują przygotowanie zapasów żywności i wody pitnej na ewentualność zaistnienia sytuacji kryzysowej. Nie podano więcej żadnych szczegółowych informacji. Niewykluczone, że może chodzić o działania zbrojne i/lub kryzys gospodarczy.

O ile Niemcy czy Czesi raczej nie obawiają się wojny z Rosją (do której powoli przygotowuje się obywateli Polski), to nie możemy wykluczyć poważniejszych działań militarnych na terenie Niemiec. Zwłaszcza po ostatnich atakach terrorystycznych w Zachodniej Europie, kiedy napięcia pomiędzy imigrantami, a rdzenną ludnością nieustannie rosną.

Co prawda napływ uchodźców jest obecnie mniejszy, ale ci, którzy (w ogromnej liczbie) przybyli wcześniej i zostali w Niemczech, mogą doprowadzić do poważnych konfliktów, a nawet do wojny domowej.

Z drugiej strony istnieje również prawdopodobieństwo bankructwa Deutsche Banku, które szybko wywołałoby światowy kryzys w sektorze bankowym, a w konsekwencji problemy z płatnościami elektronicznymi oraz dostępem do gotówki. W następstwie tego żywność ze sklepowych półek zniknęłaby w bardzo krótkim czasie, a domowe zapasy okazałyby się bezcenne.

Bill Gross ostrzega przed polityką Banków Centralnych

Wielu spośród inwestorów uważa, że działania Banków Centralnych krajów rozwiniętych uratowały gospodarkę przed zapaścią, a dodruk pustego pieniądza uszedł im płazem. Bill Gross (jeden z najlepszych na świecie specjalistów rynków obligacji) zaprzecza jednak temu założeniu. Tani pieniądz spowodował złą alokację kapitału i zahamowanie inwestycji stymulujących rozwój gospodarki. Chodzi przede wszystkim o spadek produktywności, który jest kluczem do utrzymania i długoterminowego wzrostu bogactwa, a co za tym idzie rozwoju gospodarczego.

Działania Banków Centralnych wypaczyły jeden z najważniejszych mechanizmów rynkowych, jakim jest giełda. Korporacje już nie pozyskują kapitału, aby rozszerzyć działalność operacyjną. Nie zdobywają go również indywidualni inwestorzy, przez co tracą możliwość cieszenia się strumieniem dywidend. Zamiast tego spekulują na rynkach finansowych w pogoni za zyskiem i oczekują interwencji bankierów centralnych. Zapomniano, że to nie ilość zer na kontach bankowych stanowi o bogactwie, a produkowane dobra. Ostatecznie powrót do realiów będzie wyjątkowo bolesny dla tych, którzy uwierzyli, że tym razem będzie inaczej, a „nowa ekonomia" uczyni wszystkich bogatymi bez konieczności ciężkiej pracy.

Brakuje płynności na rynku brytyjskich obligacji rządowych

Bank Anglii (BOE), w ramach własnego programu luzowania ilościowego (drukowanie pieniędzy – odpowiednik QE FED-u – trwa od 2012 roku), skupuje z rynku dług skarbu państwa. Wszystko po to, by zwiększyć podaż waluty i obniżyć odsetki od obligacji. Lata interwencji zniszczyły jednak rynek długu. BOE, na jednej z ostatnich sesji, złożył zlecenia na kupno 1,18 mld GBP w obligacjach skarbowych, ale nie udało mu się pozyskać założonej ilości. Okazało się, że rynek długu jest tak płytki, iż zabrakło aktywów do kupienia! Mimo iż systematycznie zwiększano oferowaną cenę, zabrakło chętnych do sprzedaży, a to spowodowało brak płynności na obligacjach rządowych.

Nieustanne interwencje banków centralnych i skupowanie coraz większej ilości aktywów przyczyniły się do powstania bardzo trudnej sytuacji – rynek jest tak bardzo płytki, że nawet małe zlecenie (jak na skalę możliwości BC) nie może zostać zrealizowane.

Dochodzimy najwyraźniej do punktu, w którym banki centralne nie będą miały więcej papierów dłużnych do skupienia, a sam program dalszego dodruku waluty legnie w gruzach. Wyjściem z problematycznej sytuacji jest oczywiście rozszerzenie listy aktywów do kupienia na wzór działań EBC (zwiększył zakres interwencji o obligacje korporacyjne). Grozi to jednak nacjonalizacją gospodarki i doszczętnym zniszczeniem mechanizmu odkrywania cen, do którego giełdy zostały powołane.

Konsekwencje dołączenia RMB do koszyka walut SDR

Dążenia do umiędzynarodowienia RMB i denominowanych w nim chińskich obligacji przyniosły w końcu wyraźne rezultaty. Chiny przestają być postrzegane jako gospodarka wschodząca, która jest dobrym punktem do inwestycji w czasach szybkiego rozwoju, a fatalnym w momencie kryzysu. Po rosnącym popycie na chiński dług za granicą i spadającym oprocentowaniu chińskich obligacji (już od prawie 3 lat) można wnioskować, że Państwo Środka jawi się jako „bezpieczna przystań" dla kapitału w trudnych czasach. Status azjatyckiego finansowego „safe haven", to kolejny krok na drodze do wzrostu chińskiej potęgi i jednocześnie dalszej marginalizacji dolara.

Grupa Santander na celowniku hiszpańskich władz

Grupa Santander znalazła się na celowniku hiszpańskiego regulatora rynków finansowych. Domaga się on dodatkowych informacji na temat kont bankowych, danych dotyczących przepływów kapitału oraz sposobu obliczania ryzyka kredytowego i zobowiązań banku. Chodzi przede wszystkim o duży udział Santander Consumer USA Holdings w amerykańskim rynku kredytów konsumenckich, zaciąganych w celu kupna samochodów.

Bańka, jaka urosła w ostatnich latach na tego rodzaju kredytach, przypomina tę, która pękła na rynku nieruchomości w 2008 roku. Nadmierny rozrost ryzykownego długu zwanego subprime spowodował znaczne zaniżenie standardów przyznawania kapitału. Może to bardzo łatwo doprowadzić całą grupę na granicę bankructwa, ponieważ subprime to kredyty o podwyższonym ryzyku. Jeśli klienci przestaną spłacać swoje zobowiązania, to auta zostaną zajęte przez bank. Niestety istnieje ryzyko, że gdy duża liczba zajęć w krótkim czasie wysyci rynek wtórny, bo nierzetelnych klientów będzie zbyt wielu, to bank straci płynność finansową i upadnie. Coraz trudniejsza sytuacja konsumentów w USA prowadzi do realizacji właśnie takiego scenariusza. Zaangażowanie europejskich podmiotów w ryzykowne inwestycje w Ameryce zwiększa tylko – i tak już duże – ryzyko niewypłacalności europejskiego sektora bankowego.

Portugalskie banki interweniują na rynku obligacji rządowych

W czasie niecałych dwóch lat portugalskie banki powiększyły swój udział na krajowym rynku długu rządowego o 25%. Dogoniły tym samym podmioty z Hiszpanii, a być może niedługo doścignq również Włochy (pogrążone jednocześnie w potężnym kryzysie). Przyczyny zaangażowania portugalskich banków stają się jasne, gdy poddamy analizie informację o wysokości odsetek od obligacji 10-letnich. Pomimo interwencji EBC, płacą one obecnie około 3% odsetek (trzeba zaznaczyć, że obligacje są stosunkowo tanie – im wyższe odsetki, tym niższa cena). Dla porównania: hiszpańskie płacą 1%, włoskie 1,2%, niemieckie -0,05%. Tymczasem wysokość odsetek portugalskich przewyższa nawet te wypłacane od obligacji polskich (2,9%). 3% – pomimo znacznego zaangażowania inwestorów instytucjonalnych – to wyjątkowo dużo, jak na kraj przynależący do tzw. strefy euro. Trudno jest odgadnąć przyczynę takiego stanu rzeczy.

W moim odczuciu najbardziej prawdopodobne są dwie możliwości:

1. Krajowy sektor bankowy robi co może, by uchronić Portugalię przed kolejną odsłoną kryzysu finansowego, który wywołać może nadmierny deficyt budżetu rządowego.

2. Sektor bankowy znalazł tanie aktywo, wskutek czego szybko zwiększa pozycję na obligacjach, a następnie oczekuje problemów z rolowaniem długu przez własny rząd. Ostatecznie zmusi to EBC do znacznego zwiększenia interwencji na portugalskim rynku obligacji skarbowych i tym samym znacznie podniesie ich ceny.

Zespół Independent Trader

W czyich rękach spoczywa polski dług?

Struktura długu publicznego w Polsce

W 1992 roku Janusz Korwin-Mikke zaproponował z mównicy sejmowej, aby wprowadzić do konstytucji zakaz uchwalania budżetu z deficytem. Niestety, pomysł polityka został przez pozostałych posłów wyśmiany, a dzisiaj przychodzi nam zmagać się z konsekwencjami ich decyzji. Dzięki deficytowi (czyli wydawaniu większej ilości pieniędzy, niż udało się zebrać w podatkach), rząd może finansować dodatkowe programy socjalne, zatrudniać kolejnych urzędników czy zwiększyć skalę inwestycji strukturalnych. Wszystko ma jednak swoją cenę. Oprócz oczywistych następstw, czyli zwracania pożyczkodawcom kwoty większej niż wartość pożyczki – w postaci odsetek od obligacji, uzależnienie państwa od zewnętrznego finansowania ma szereg konsekwencji politycznych. Zanim jednak przejdę do ich omawiania, przedstawię dane informujące o tym, ile, jako Polacy, jesteśmy winni.

1. Wysokość długu publicznego

Oficjalny dług publiczny wynosi obecnie 899 mld PLN i stanowi to 51,3% w stosunku do PKB kraju. Zadłużenie denominowane w walutach obcych to – w przeliczeniu na PLN – kwota o wartości 291 mld.

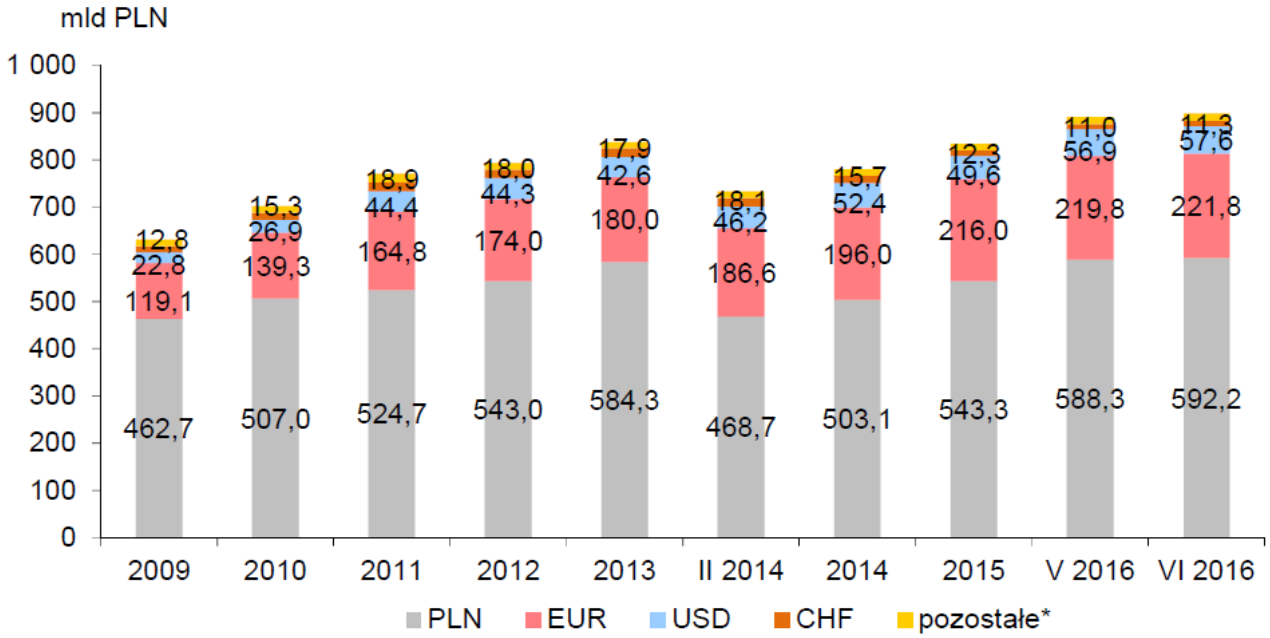

Źródło: mf.gov.pl

Oprócz oficjalnej wysokości długu publicznego istnieje jeszcze realne zadłużenie państwa. Szacuje się, że jego wysokość przekracza ponad 1 bln PLN, ale na potwierdzenie tej liczby nie mamy żadnych konkretnych danych.

Problem polega na tym, że zobowiązania zostały ukryte w spółkach skarbu państwa lub instytucjach użyteczności publicznej (na poziomie centralnym i regionalnym). Wykorzystywane są do tego takie jednostki jak Krajowy Fundusz Drogowy (który uprzednio wyłączono z podmiotów wliczanych do bilansu długu). Z kolei urzędnicy miejscy korzystają z np. spółek świadczących usługi komunikacji miejskiej, do których przerzuca się część zobowiązań miast.

Oprócz długu jawnego – czyli oficjalnego – Polska posiada również dług ukryty. Chodzi przede wszystkim o sumę różnego rodzaju świadczeń socjalnych, czyli umów państwa z obywatelem, na wypłacenie mu pieniędzy w dłuższym okresie czasu. Najważniejsze w tej kategorii są zobowiązania ZUS–u, które opiewają na kwotę znacznie przekraczającą 3 bln PLN. Środki te nie są jednak uwzględniane, ponieważ sama wypłata jest uzależniona od decyzji polityków i nie posiada konkretnego terminu zapadalności. W tej sytuacji najbardziej spodziewany bieg wydarzeń przedstawia się następująco: gdy państwo popadnie w problemy finansowe, znaczna część zobowiązań ukrytych zostanie anulowana, najprawdopodobniej poprzez silną dewaluację złotówki.

2. Zadłużenie wobec rezydentów i nie rezydentów

Oprócz wysokości długu publicznego, ważne jest również w czyim jest on posiadaniu. Zadłużenie w rękach rezydentów wynosi 350 mld PLN, a wobec nie rezydentów jest to już kwota 485 mld PLN.

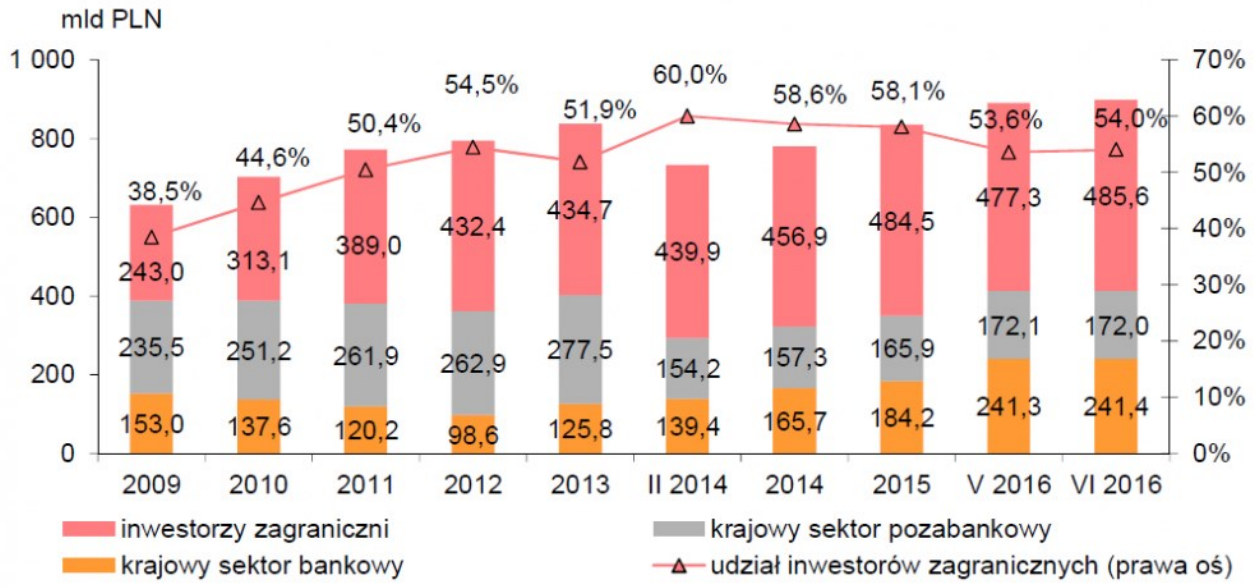

Źródło: mf.gov.pl

Większość zobowiązań państwa polskiego znajduje się zatem w rękach zagranicznych. Na tym się jednak nie kończy. Definicja rezydenta, którą posługuje się Ministerstwo Finansów, nie wyjaśnia z jakiego kraju jest dany podmiot, a jedynie to, gdzie został zarejestrowany, bądź czy ma on swój oddział na terenie Polski.

Z ustawy o prawie dewizowym możemy się dowiedzieć, że rezydentem jest np. każdy, kto posiada placówkę na terytorium naszego kraju, nawet jeśli to podmiot zagraniczny. Działa to oczywiście w obie strony – co z tego, kiedy polskiego kapitału za granicą jest jak na lekarstwo.

Definicja rezydenta zamydla nam zatem obraz realnej struktury posiadaczy polskich zobowiązań. Wyjątkowo trudno jest oszacować ilość i wpływ kapitału zagranicznego w Polsce. By to przedstawić, posłużę się dużym uproszczeniem: mimo iż bank BZ WBK jest podmiotem uważanym za rezydenta, to aż 95% jego udziałów jest w posiadaniu hiszpańskiej grupy Santander. Skoro kapitał zagraniczny posiada w Polsce około 60% udziałów (w sektorze bankowym i pozabankowym), to tak naprawdę większość z 350 mld PLN długu w rękach rezydentów znajduje się nadal w posiadaniu podmiotów z kapitałem zagranicznym. Zobowiązania polskiego rządu, z puli oficjalnego długu, to łącznie około 700 mld PLN, które znajdują się w rękach zagranicznych. Podsumowując – prawie 80% obligacji skarbowych jest w posiadaniu obcego kapitału!

3. Konsekwencje i zagrożenia wynikające ze struktury długu w Polsce

Polska, jako kraj rozwijający się, ma z założenia ograniczony wpływ na własny rynek długu. Oprocentowanie odsetek to wypadkowa m.in. stanu naszej gospodarki (która jest w dużej mierze zależna od sytuacji Unii Europejskiej). Na domiar złego, Polska po wdrożeniu przez Balcerowicza planu gospodarczego Sorosa i Sachsa, stała się krajem neokolonialnym, a najlepszym na to dowodem jest struktura długu publicznego opisana powyżej. Pomimo tego, że emitowany przez Polskę dług ma (w większości) stałe oprocentowanie, to jednak jego zapadalność, w dużej mierze, wynosi maksymalnie 10 lat. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest częsta konieczność jego rolowania, czyli wymiany zapadających obligacji na nowe emisje.

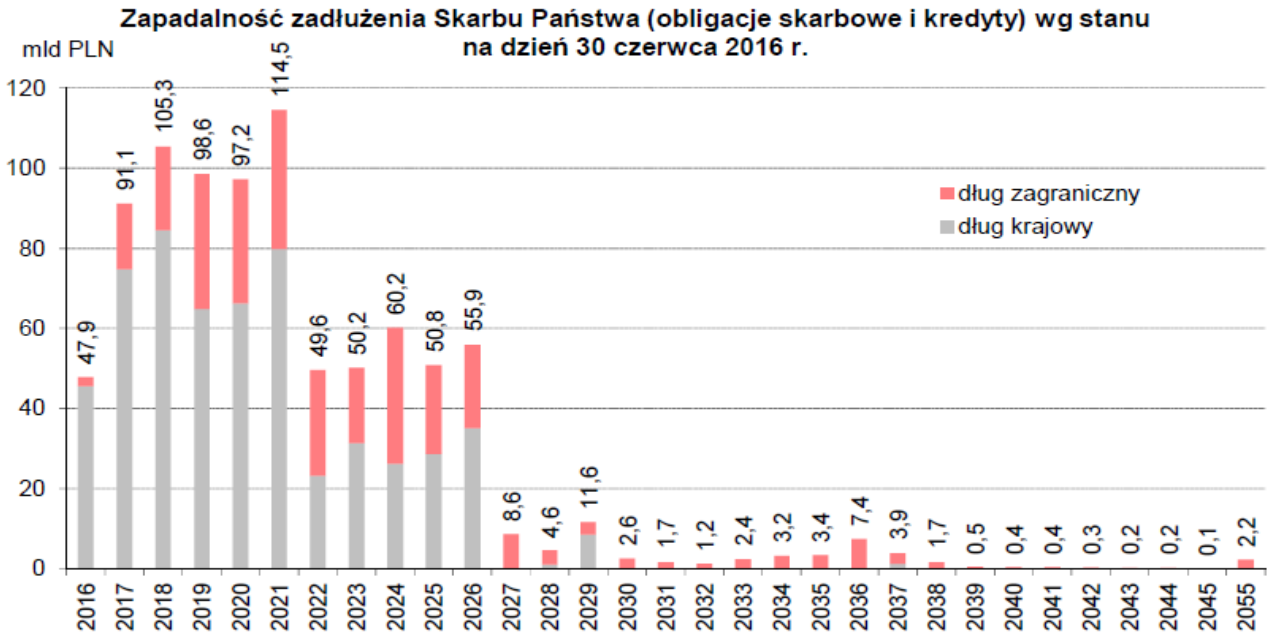

Źródło: mf.gov.pl

Polski rząd musi zatem nieustannie zabiegać o jak najniższe koszty rolowania długu, inaczej deficyt budżetowy drastycznie wzrośnie. Jesteśmy więc zdani na łaskę i niełaskę zachodnich agencji ratingowych (które wystawiają nam oceny kredytowe) oraz zależni od „rynkowych" sił popytu i podaży. Znaczna część długu publicznego jest w posiadaniu instytucji z USA. Stamtąd też pochodzą najważniejsze agencje ratingowe. Płynność finansowa Polski jest zatem uzależniona od Zachodu. Gdyby polski rząd zaczął prowadzić politykę zagraniczną niezgodną z wytycznymi Waszyngtonu czy Brukseli, zostalibyśmy zapewne zaatakowani bronią ekonomiczną. Atak zostałby przeprowadzony w bardzo prosty sposób: najpierw zrzucono by na rynek część polskich obligacji (wyraźnie obniżając ich cenę, ale podnosząc tym samym ich rentowność). Agencje ratingowe szybko obniżyłyby wówczas oceny stabilności polskiej gospodarki, przez co nasiliłyby odpływ kapitału z Polski. W konsekwencji wszelki opór na Wiejskiej zostałby szybko złamany poprzez wyższe koszty obsługi długu publicznego i trudności w znalezieniu kupców na nowe emisje obligacji.

Bezpośredni atak finansowy i brak suwerenności politycznej, to nie jedyne zagrożenia wynikające z braku kontroli nad wysokim długiem publicznym. Jeśli bankierzy centralni w krajach rozwiniętych stracą kontrolę nad sektorem bankowym (i pęknie bańka na rynku długu), to nasze państwo będzie miało problem z płynnością finansową. Polska jako kraj z rozwijającą się gospodarką zanotuje nagły odpływ kapitału zagranicznego, co osłabi złotego i spowoduje tym samym wzrost długu w euro oraz w dolarze. Odsetki od długu (z obecnych 2,9% przy obligacjach 10-letnich) szybko wzrosną, osiągając znacznie wyższe poziomy. Zaledwie 15 lat temu było to 10%, mimo iż Polska nie przeżywała wtedy żadnego silnego kryzysu gospodarczego. Tak duże koszty, przy aktualnej wysokości długu, oznaczałyby konieczność spłaty dodatkowych 90 mld PLN odsetek rocznie.

Problematyczne jest również samo uzależnienie od permanentnego deficytu budżetowego. Natomiast jego zmniejszenie oznaczałoby zwolnienie dużej liczby urzędników, a przy obecnym poziomie biurokratyzacji kraju mogłoby to niestety doprowadzić do paraliżu decyzyjnego na poziomie lokalnym.

Teoretycznie, rząd ma możliwość – z pomocą BGK i NBP – opanowania sytuacji, mianowicie poprzez interwencje na rynkach finansowych (czyli skupowanie obligacji z rynku), ale takie działanie uderzyłoby mocno w kurs złotego.

Podsumowanie

Konsekwencje odrzucenia postulatu Korwin–Mikkego o zakazie ustalania budżetu z deficytem, stają się coraz bardziej widoczne. Polska jest praktycznie w 100% zależna od zewnętrznych ośrodków decyzyjnych i kaprysów rynków kapitałowych. Jeśli nie rozwiążemy problemu z przyszłym finansowaniem państwa, to nie mamy szans na żadne suwerenne posunięcia, czy to w polityce gospodarczej, czy zagranicznej.

Nawet jeśli polski rząd będzie wykonywał polecenia z zagranicy co do joty, to kryzysu na rynku długu nie da się uniknąć, a coraz wyższe koszty finansowania państwa (przez ograniczony dostęp do rynków długu) dodatkowo obciążą społeczeństwo. I gdyby nawet rząd zdecydował się na inflacyjne wyjście z długów (co uderzy najmocniej w klasę średnią posiadającą oszczędności), to późniejsza podwyżka stóp procentowych, wprowadzona przez Radę Polityki Pieniężnej w celu opanowania sytuacji, jest nieunikniona. Posunięcie takie bezpośrednio uderzy w osoby obciążone wysokimi kredytami, które (z powodu utrudnionego dostępu do kredytów o stałym oprocentowaniu) nie będą mogły liczyć na oddłużenie, podobne do tego, z jakim mieliśmy do czynienia podczas hiperinflacji na przełomie 1989–1990 roku.

Przyszłe problemy z regulowaniem zobowiązań przez Polskę są niestety pewne i wynikają z permanentnego deficytu budżetowego. Fatalna polityka, którą doprowadzono do tego, że większość polskiego długu znajduje się w obcych rękach znacznie ograniczy nam w przyszłości pole manewru. Polska nie jest militarnym mocarstwem, które może nie wywiązywać się ze swoich zobowiązań. Przekonamy się o tym zwłaszcza wtedy, gdy nasi pożyczkodawcy zostaną przyciśnięci kryzysem finansowym i skrupulatnie zadbają o zwrot nawet najmniejszych kwot z posiadanych należności.

Zespół Independent Trader

Srebro – moje ulubione aktywo

Wielu z Was zapewne wie, że srebro w ujęciu wartościowym stanowi największą część mojego portfela. Na temat złota napisano bardzo wiele, dzięki czemu wiedza inwestorów jest na bardzo przyzwoitym poziomie. Dla odmiany wokół srebra narosło wiele mitów, w efekcie czego część osób kupuje metal opierając się na nie do końca jasnych przesłankach. Czas zatem odświeżyć informacje na temat srebra.

Metal przemysłowy czy raczej monetarny?

Bardzo często srebro utożsamia się z pieniądzem. Ostatecznie kupując monety bulionowe mamy na nich wybity nominał. W praktyce jednak srebro oscyluje pomiędzy metalem szlachetnym, a przemysłowym. Na pewno nie jest jednak pieniądzem. Owszem, w przeszłości srebro pełniło funkcję metalu monetarnego. Sytuacja zaczęła się jednak zmieniać w latach 60-tych ubiegłego wieku, kiedy to w efekcie eksplozji popytu przemysłowego zapasy srebra zaczęły drastycznie topnieć. Obecnie, wartość wszystkich dostępnych zapasów srebra oscyluje w okolicy 40 mld USD, czyli mniej niż EBC drukuje w ciągu 2 tygodni.

Od strony przemysłowej srebro ma około 10 tys. zastosowań, co plasuje je na drugim miejscu, zaraz po ropie naftowej. Srebro zużywamy w głównie w elektronice i medycynie. Przemysł odpowiada obecnie za około 54% popytu i systematycznie rośnie, głównie w efekcie wzrostu zainteresowania panelami słonecznymi. Popyt inwestycyjny (sztabki, monety) odpowiada za około 25% całego popytu. Widzimy zatem, że większość popytu na srebro wcale nie pochodzi z sektora inwestycyjnego.

Głębokość rynku

Srebro bardzo często porównuje się do złota. Owszem, ceny obu metali poruszają się w tym samym kierunku. Różnica między metalami jest taka, że złota inwestycyjnego mamy ogromne ilości podczas, gdy srebra pod inwestycje jest jak na lekarstwo.

Na świecie mamy około 175 tys. ton złota, z czego mniej więcej połowa to złoto inwestycyjne w posiadaniu banków centralnych, funduszy inwestycyjnych oraz inwestorów indywidualnych. Przyjmijmy, że złota, które może zmienić właściciela w zależności od upodobań inwestorów jest 90 tys. ton, co przy dzisiejszej cenie odpowiada wartości około 3,9 bln USD.

Na rynku srebra sytuacja jest diametralnie inna. Według szacunków silverinstitute.org srebra mamy około 2,3 mld uncji, wartego około 40 mld USD. Ile instytucji tyle różnych szacunków, ale owe 40 mld ma dla mnie sens zwłaszcza, że w prywatnych rozmowach z Loomisem wielokrotnie słyszałem, iż ich oddział w Kloten pod Zurichem posiada w depozycie metale warte około 4 mld USD, czyli 10% światowych zapasów.

IDENTIFIABLE ABOVE-GROUND SILVER BULLION STOCKS

(Moz)	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015
Custodian Vaults*	729.0	726.8	605.5	839.3	826.5	933.9	806.7	1,008.4	1,207.4	1,422.4
ETPs	158.3	213.1	314.7	472.0	601.6	577.5	632.8	635.3	635.5	617.8
Exchange*	106.4	125.9	114.7	93.6	83.4	98.0	159.3	168.1	158.1	154.4
Government	249.2	206.7	176.2	160.5	116.4	104.3	97.0	89.1	89.1	89.1
Industry	25.8	16.6	19.5	16.6	21.6	20.0	21.8	19.1	17.0	17.6
Total	**1,268.6**	**1,289.2**	**1,230.6**	**1,582.1**	**1,649.5**	**1,733.7**	**1,717.7**	**1,919.9**	**2,107.1**	**2,301.3**
Months of Demand	16	14	17	18	18	21	18	20	22	25

Source: GFMS, Thomson Reuters; Respective ETP issuers, exchange websites, Japan Ministry of Economy, Trade and Industry, USGS

*Custodian vault and exchange warehouse stocks exclude stocks allocated to ETPs.

Problem z dokładnym określeniem ile mamy srebra inwestycyjnego jest taki, że wiele instytucji nie publikuje wiarygodnych danych. Poniżej opublikowałem wykaz instytucji rzekomo posiadających poważne zapasy srebra. Dwie największe pozycje to COMEX (kolor niebieski) oraz ETF SLV (kolor jasno-zielony). Jak dla mnie wiarygodność obu jest zerowa.

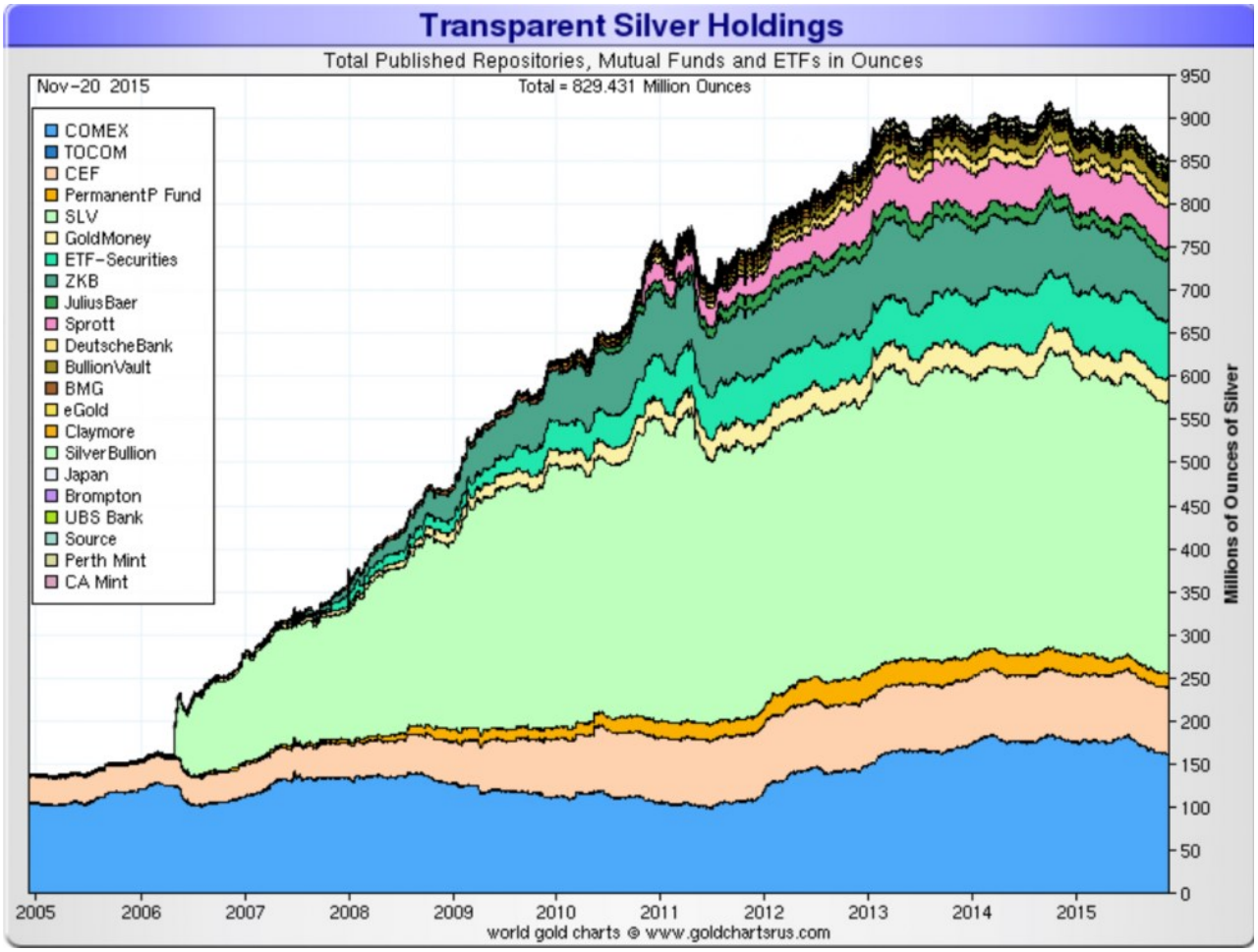

Można zatem domniemywać, że dostępnego metalu jest dużo mniej niż wskazują na to oficjalne dane. W 2010 roku, gdy Eric Sprott uruchamiał ETF zabezpieczony w 100% metalem fizycznym potrzebował aż 9 miesięcy, aby skupić z rynku srebro warte niecały 1 mld USD. Dziewięć miesięcy!!!

Głównym atutem srebra w mojej ocenie jest właśnie płytki rynek, dzięki czemu stosunkowo mały kapitał jest w stanie doprowadzić do gwałtownej zmiany ceny. Jeżeli jest to niezrozumiałe, przypomnijcie sobie co stało się z ceną bitcoina. W pierwszym etapie cena wzrosła z 1 USD do 30 USD. Gdy jednak zyskał popularność, cena w krótkim czasie wzrosła z 30 USD do 1100 USD. Do tak gwałtownych zmian mogło dojść wyłącznie dlatego, że kapitalizacja wszystkich bitcoinów oscylowała w szczytowym momencie na poziomie zaledwie kilku miliardów dolarów, co przy globalnych przepływach jest mniej niż błędem zaokrąglenia.

Niezależnie od tego czy srebro inwestycyjne warte jest 20 czy 40 mld USD jest to wartość pomijalna pod względem globalnych kapitałów inwestycyjnych. Dla porównania Apple ma w gotówce około 200 mld USD, a wartość rynku obligacji oscyluje w okolicy 200 bln USD.

Relacja złota do srebra.

Zwolennicy srebra bardzo często powołują się na historyczną relację metali wynoszącą 1:16, wieszcząc docelowy powrót do takich poziomów. Mimo, iż uważam, że srebro ma lepsze perspektywy od złota to nie jestem aż takim optymistą.

Jeżeli jednak przeanalizujemy ostatnie 50 lat to okazuje się, że relacja złota do srebra oscylowała pomiędzy 16 a 100. Przez większość czasu jednak wahała się w przedziale 40 - 80.

W relacji ceny złota do srebra mamy kilka ważnych poziomów, od których uzależniam decyzje inwestycyjne:

a) powyżej 70 - kupuję wyłącznie srebro;

b) pomiędzy 45 - 70 kupuję zarówno złoto jak i srebro;

c) pomiędzy 30 - 45 kupuję wyłącznie złoto;

d) poniżej 30 - najprawdopodobniej zacznę pozbywać się srebra.

Ceny historyczne vs. ceny obecne

To, co działo się z cenami różnych aktywów w przeszłości pozwala nam domniemywać czego możemy spodziewać się w przyszłości. Ze srebrem jest ten problem, że ostatnia prawdziwa hossa w metalach szlachetnych skończyła się w 1980, czyli prawie 4 dekady temu, kiedy to cena metalu sięgnęła 50 USD / oz.

Dziś cena oscyluje w okolicy 20 USD / oz, czyli o 60% niżej. Dzisiejsza wartość dolara jest jednak zupełnie inna niż 36 lat temu.

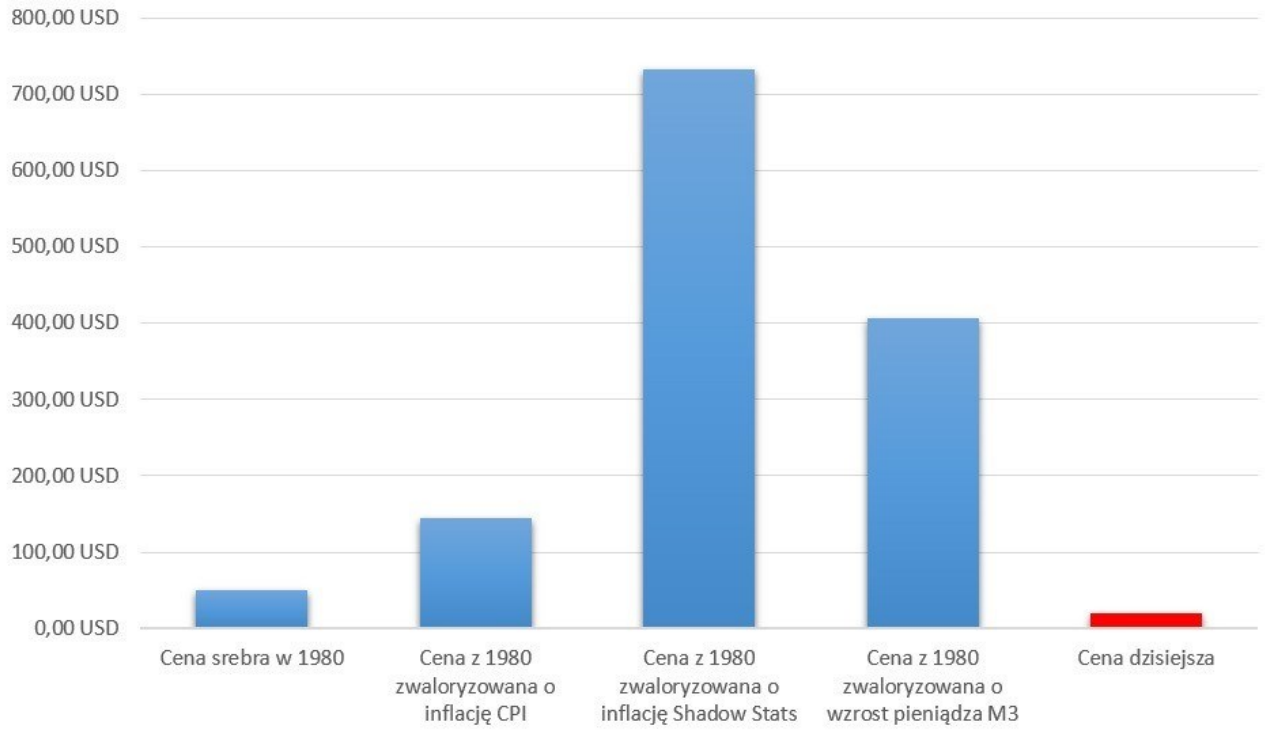

Jak widzimy, aby srebro miało znaleźć się na podobnych poziomach jak w roku 1980 jego cena musiałaby wzrosnąć co najmniej 7 razy (inflacja CPI).

Do ciekawych wniosków możemy także dojść jeżeli zestawimy ze sobą cenę srebra z najbardziej popularnym indeksem akcji (Dow Jones).

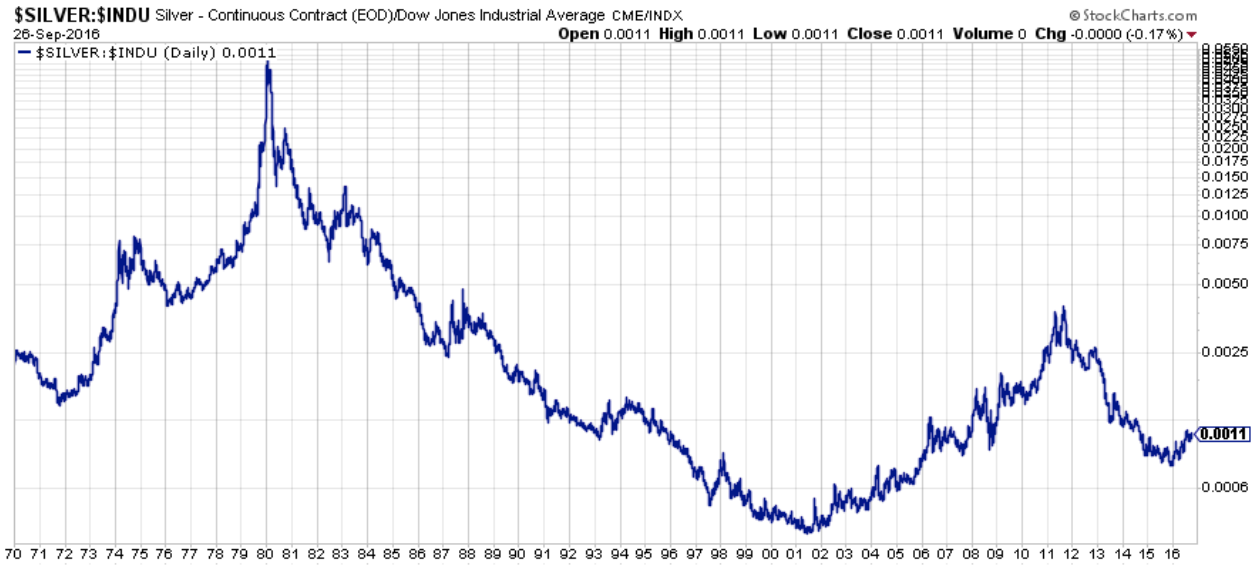

Srebro dziś nie jest na pewno tak tanie względem akcji jak było w 2001 roku, ale jego cena jest nadal bardzo atrakcyjna. Aby osiągnąć wartości zbliżone do tych z 1980 roku, cena srebra musiałaby wzrosnąć do 800 USD / oz. Czy jest to możliwe? Moim zdaniem nie.

Jeżeli jednak doszłoby do 75% spadków na rynku akcji w USA oraz równoległej bańki na rynku metali szlachetnych windującej ceny srebra do 240 USD / oz, to relacja podobna jak w 1980 roku jest jak najbardziej możliwa.

Aby ostudzić umysły niektórych inwestorów marzących od cenach srebra bijących w stratosferę muszę Wam przypomnieć, iż bardzo wysokie ceny metalu z jakimi mieliśmy do czynienia w 1980 roku były efektem zdominowania rynku przez Braci Hunt, o czym pisałem w artykule "Bracia Hunt - lekcja historii".

Co więcej, w roku 1980 srebro nie było tak powszechnie wykorzystywane w przemyśle jak dziś. Lobby przemysłowe jest bardzo silne i zrobi wiele, aby powstrzymać nadmierny wzrost ceny. Na niskiej cenie srebra jak i złota zależy także bankom centralnym, które utrzymując ceny metali w ryzach maskują proceder niszczenia papierowych walut. Innymi słowy dziś mamy zupełnie inne otoczenie niż przed 4 dekadami.

Zmienność na rynku srebra

Srebro w przeciwieństwie do złota jest metalem bardzo zmiennym. Przywykło się mówić, że jeżeli cena złota rośnie o 10 %, cena srebra rośnie w tym czasie o 20-25%. Relacja ta jednak działa w dwie strony.

Między październikiem 2008, a kwietniem 2011 cena złota wzrosła o 150%. W analogicznym okresie cena srebra wzrosła o 420%. Dla przypomnienia, mówimy o okresie zaledwie 2,5 roku. Pewne otrzeźwienie przynosi sytuacja z okresu 2011 - 2015, kiedy to cena złota spadła o 45%. W tym czasie cena srebra spadła o astronomiczne 72%.

Tak zmienny jest rynek srebra i jeżeli ktokolwiek nie jest w stanie sobie mentalnie z tym poradzić, absolutnie nie powinien brać pod uwagę tego typu inwestycji. W formie alternatywy doskonale sprawdzi się złoto.

Monety czy sztabki.

O ile w przypadku złota biorę pod uwagę wyłącznie zakupy popularnych monet bulionowych, o tyle w przypadku srebra dopuszczam mały wyjątek. Jeżeli kupujemy srebro w normalnych ilościach to uważam, że powinniśmy decydować się na tuby (20 lub 25 monet jednouncjowych) czy masterboxy (500 monet jednouncjowych). W tej formie będzie nam dużo łatwiej sprzedać je w przyszłości, a przy okazji ze względu na vat-marżę monety możemy zazwyczaj kupić taniej niż sztabki.

Wyjątkiem, o którym wspomniałem jest zakup srebra bez VAT lokowanego w magazynach bezcłowych. W tym przypadku sztabki są znacznie tańsze, ale tego typu operacje przeprowadza się z kapitałem powyżej 300 tys. PLN.

Podsumowanie

Myślę, że już teraz wiecie czemu srebro w moim portfelu zajmuje największą pozycję. Mimo, iż mam przeciwko sobie banki centralne to uważam, że metal ten na przestrzeni kolejnych lat dostarczy więcej niż przyzwoitych zysków. Absolutnie nie liczę na srebro po 500 USD jak zapowiada to Max Keiser, przynajmniej nie bez hiperinflacji, ale 100 USD jest poziomem jak najbardziej realnym.

Srebro obok złota posiada dodatkowy, bardzo ważny atut, o którym nie wspomniałem wcześniej. Można je przechowywać poza systemem, dzięki czemu bez większych problemów możemy przejść przez potencjalne konsekwencje resetu długów oraz zawirowań w systemie bankowym.

Trader21

Opinie Czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż nie zawsze zgadzam się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Obligacje perpetualne

Autor: SSJ

W mojej ocenie wykorzystanie obligacji perpetualnych daje ogromną możliwość manipulacji społeczeństwem. Na tym nie ucierpi system bankowy, bo ostatecznie cała wina zostanie rzucona na polityków, którzy będą mogli bez większych problemów drukować pieniądze. Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś już jakiś czas temu zaplanował obecną sytuację na świecie, czy też w Polsce. To oczywiście tylko moje przypuszczenia, ale obecnie rządzi PiS, który nie ukrywa swoich socjalistycznych pomysłów. 500+ (dopóki będzie ten program, dopóty mają realne szanse na drugą kadencję), mieszkania, czy też dopłaty dla frankowiczów. Myślę, że nie bez powodu ktoś pozwolił im wygrać wybory i to jeszcze większością. Moim zdaniem może dojść do takiej sytuacji, że gdy politycy obecnego rządu pogrążą gospodarkę kraju, to pojawi się reformator, który będzie miał za zadanie to wszystko naprawić. Moim osobistym zdaniem tym reformatorem mógł zostać naznaczony przewodniczący Nowoczesnej, Ryszard Petru, który zbierał szlify u Leszka Balcerowicza.

Obecna sytuacja przypomina mi tę z początku XX wieku. Możemy o niej przeczytać w książce "Wojna o Pieniądz" Song Hongbinga (przy okazji zachęcam do kupna i do przeczytania, bo jest naprawdę ciekawa). Opisuje w jak perfidny sposób przedstawiciele banku centralnego Anglii ubrali szaty obrońców złota, mówiąc o tym przy okazji jakie mogą być konsekwencje kryzysu.

Sprawili oni, iż ostatecznie społeczeństwo dało przyzwolenie na to, aby Bank Anglii mógł w nieograniczony sposób kreować emisję pieniądza. W 1928 brytyjski parlament przegłosował "Currency and Bank Notes Act", który zerwał ograniczenia emisji funta pod zastaw długu rządowego oraz oczywiście złota dla pozostałych banknotów.

Motyw inflacyjny wydaje się znacznie lepszy, gdyż zrazi do siebie jeszcze bardziej polityków, a system bankowy na tym nie ucierpi, czyli o to chodzi. Tylko, że polityków zawsze w kolejnych wyborach można wymienić na innych.

Dlaczego USA destabilizuje Europę?

Autor: Vilgefortz

Jaki interes ma miłościwie nam panujący hegemon w zdestabilizowaniu Unii? Dotychczas była ona przecież jego wiernym wasalem. Scementować miał to TTIP z dodatkowo przemyconą ustawą ACTA. Gdzieś po drodze coś jednak zaczęło się sypać. Dodatkowo USA zdaje sobie przecież sprawę, że UE nie może zbyt mocno się zintegrować. Zastanówcie się, czy będąc globalnym imperium, pozwolilibyście wyrosnąć innemu państwu na groźnego rywala? Stany już raz popełniły taki błąd z Chinami. Teraz nie mogą pozwolić sobie, aby jego, jakby nie patrzeć miej lub bardziej samodzielni wasale, zjednoczyli się w jeden organizm. Gospodarczo i technologicznie Bruksela przecież pokona Waszyngton. Militarnie jest dużo słabsza, to prawda, jednak Chiny też militarnie są słabsze a już są rywalem dla USA. W interesie "wielkiego brata" leży, aby Unia pozostała luźną koalicją państw a nie jednym silnym mocarstwem. Nad poszczególnymi krajami łatwiej rozciągnąć kontrolę. Dlatego teraz nacjonalizm podnosi głowę w Europie.

W moim odczuciu zdają sobie z tego sprawę również niemieccy i francuscy politycy. Dodatkowo wiedzą też, że sami, jako pojedyncze państwa nie dadzą rady długo stawiać czoła obecnym i kształtującym się imperiom. Tu zaczynają się rozchodzić interesy Brukseli i Waszyngtonu. Stąd destabilizacja starego kontynentu. W tym też miejscu UK opuszcza UE. Paradoksalnie to może jednak w przyszłości pomóc w powstaniu państwa o błękitnozłotej fladze z "odą do radości" jako hymnem. Brytyjczycy od wieków napuszczali państwa z kontynentu na siebie nawzajem. W Unii też patrzeli tylko siebie. Teraz natomiast, nie będą mogli stanąć na drodze do zjednoczenia. Są przecież państwa środkowowschodniej Europy, gdzie Waszyngton ma duże wpływy, a które taki scenariusz mogą skutecznie zablokować. Tutaj najlepszym przykładem jest Polska. Większość naszego kraju nie zgodzi się na zmianę barw narodowych, za nic. Nasz kraj stosunkowo niedawno odzyskał suwerenność.

Jeszcze 30 lat temu byliśmy wasalem ZSRR, za nic nie oddamy przecież wolności. Paradoksalnie wolność dla obecnego pokolenia oznacza de facto bycie wasalem Waszyngtonu.

Zauważcie również, że nawet nasze media, wspominają o jednym, interesującym szczególe. Często piętnują polityków europejskich, którzy mówią o powstaniu Unii "dwóch prędkości". Pierwszą prędkość miały by stanowić państwa, które przyjęły Euro, może nawet nie wszystkie (casus Grecji, przyjętej ze względów ideologicznych, dzięki swojej starożytnej historii). Otóż Unia w obecnym kształcie najpewniej nie przetrwa, to widzą wszyscy. Pozostanie znacznie mniejsza Unia ale też znacznie silniejsza.

Chiny vs USA – walka o strefy wpływów

Autor: SSJ

Najbliższe lata upłyną pod znakiem starcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Chinami. Nie mówię o wojnie, bo wcale do niej tak szybko dojść nie musi, a może nawet wcale do niej nie dojdzie, biorąc pod uwagę, że Amerykanie nigdy nie kwapili się, aby toczyć poważne batalie z silnym przeciwnikiem, ale w interesie obu tych państw nie jest to, aby kiedykolwiek na ich drodze pojawił się inny pretendent to roli hegemona na świecie, a takie zapowiedzi pojawiały się w przeszłości.

Kto stoi za destabilizacją Europy? Najprawdopodobniej Amerykanie, którzy już dawno zmontowali swoje siły w Europie. Jankesi do serca musieli wziąć sobie słowa Jacquesa Delorsa, który 1989 roku stwierdził, że celem Unii Europejskiej jest wypowiedzenie wojny ekonomicznej Stanom Zjednoczonym. Ktoś musiał to zapamiętać i dać jasny przekaz, że z tego pomysłu nic nie wyjdzie, zapewniając miliony imigrantów, którzy do tej pory nie wnieśli jakości dodatniej na Stary Kontynent. Europa gospodarczo umiera, stąd nikogo nie powinno dziwić, że bierze się pod uwagę helicopter money, aby wrócić do bezpiecznego pułapu długu, a przy okazji zdewaluować siłę nabywczą pieniądza, dzięki czemu będzie można rywalizować z tanimi Chińczykami.

Ktoś wspominał o interesach poszczególnych państw. Jako, że państwa to twory sztuczne, którymi rządzą ludzie, to raczej skupiałbym się na interesach tych ludzi. Chiny są pretendentem do bycia hegemonem, ale zapomina się o tym, że ktoś im to zadanie ułatwia, skoro Chińczykom pozwala się od kilku lat na importowanie od 1000 do 3000 ton złota rocznie, a Niemcom rozkłada się powrót metalu na 7 lat.

Tym Niemcom, którzy przecież silną ręką dbają o swoje interesy w Unii Europejskiej, która jeszcze 20 lat temu myślała o tym, że uda się walczyć ekonomicznie ze Stanami Zjednoczonymi.

Chodzi mi o to, że tak naprawdę ktoś decyduje o tym jak ten cały układ wygląda. Przecież nie bez powodu ostatnio juan został włączony do SDR, a tym samym tworzy to wiele nowych możliwości dla Chin, z którymi moglibyśmy intensywnie współpracować, ale raczej się na to nie zapowiada, chociaż PiS stara się sprawiać wrażenie, że gra na dwa fronty. Jeszcze przy okazji wspomnę, że zgodę na włączenie juana do SDR dał MFW, którego siedziba znajduje się w Waszyngtonie. A tym samym trwają przygotowania na zmianę hegemona, bo przecież Stany Zjednoczone już nie są w stanie pełnić funkcji policjanta na światowym podwórku. Zasada jest taka: Wiele musi się zmienić, aby wszystko zostało po staremu. Oczywiście po staremu, jeśli chodzi o interesy ludzi, którzy mają realny wpływ na politykę światową.

Nie chodzi mi o te marionetki, które reprezentują poszczególne państwa. Dlaczego uważam, że na dzień dzisiejszy bliżej nam Stanów Zjednoczonych? Po pierwsze wicepremier Mateusz Morawiecki jasno i wyraźnie stwierdził, że jest zwolennikiem podpisania umowy TTIP, która ma umocnić wpływy Amerykanów w Europie. Kolejna sprawa, to ciągłe szczekanie na Rosję, która coraz częściej podważa pozycję Stanów Zjednoczonych i zachęca państwa Europejskie na zmianę frontu i połączenie siły gospodarczych z Chinami. Doszło do takiej sytuacji, że znaczna część społeczeństwa upatruje wroga w Rosji, przez co możliwość partnerstwa staje się bardziej skomplikowana, ale jest to w interesie Amerykanów. Kolejna sprawa to Międzymorze, które pod egidą Stanów Zjednoczonych miałoby blokować powstanie Szlaku Jedwabnego. To tylko sugestie, ale warto brać je pod uwagę. Jak za ileś lat będzie wyglądał świat? Nie wiem, bo wiedza jest zdecentralizowana, ale mogę się domyślać.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.
Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).
Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.
Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.